Nr. 6. Lwów, Niedziela, 21. Lutego 1886 r. Rok IX.

GONIEC NIEDZIELNY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą Niedzielę. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Oossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Bruńświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Od Redakcji.

Z powodu ustawy o święceniu niedzieli, gdy w skutek tego, zakazane są wszelkie prace w drukarni, tak, że „Gońca“ w niedzielę drukować nie możemy i narażeni jesteśmy na straty i zawody — zmuszeni jesteśmy przenieść wydawanie „Gońca“ na inny dzień. Zawiadamiamy przeto, że „Goniec“ wychodzić będzie w czwartek i zamiast N i e d z i e l n y m zwać się będzie „***Gońcem Tygodniowym***“. Numer niniejszy z powodu dopełnienia przepisów ustawą prasową wskazanych opóźnić się musiał — następne zaś numera będą wychodzić zawsze w czwartki.

---

500 letnia rocznica
Unji Litwy z Polską

Przypadła na rok bieżący i w całym kraju, a raczej w całej czeście tej Polski, z którą się Litwa połączyła, obchodzona była nabożeństwem, zebraniami i odczytami

Dnia 15 b. m. w kat-drze na Wawelu ks. biskup krakowski odprawił uroczyste nabożeństwo z powodu 500-nej rocznicy chrztu Władysława Jagiełły. Na nabożeństwie tem obecna była reprezentacja miasta z prezydentem na czele, prof-sorowie uniwersytetu w togach, oraz przedstawiciele różnych instytucyj. W dniu zaś poprzednim wieczorem w teatrze krakowskim wystawionym został dramat Szujskiego p. t. „Królowa Jadwiga“. Widowisko poprzedziła uwertura z opery Kurpińskiego: „Jadwiga“, a na zakończenie przedstawienia urządzono wspaniały obraz żywy, przedstawiający ślub Jadwigi z Jagiełłą. Z okoliczności wreszcie tej rocznicy professor Stanisław Smolka rozpoczął w „Przeglądzie Polskim“ druk obszernej pracy dotyczącej tej chwili historycznej.

We Lwowie również w katedrze odprawiono nabożeństwo, które celebrował ks. arcybiskup Seweryn Morawski. Obecni na nabożeństwie byli reprezentanci autonomiczni. Marszałek Zyblikiewicz na uroczystem nabożeństwie był w Krakowie.

Nowiny od ręki.

= Rodak nasz Skrzynecki, przedstawił rządowi Alzacji projekt uregulowania Mozeli od Metzu aż do Koblencji przy połączeniu pierwszego z tych miast z Trewirem za pomocą kanału.

= Roboty wychowańców osady rolnej w Studzieńcu w Król, Polskiem cieszą się na wystawie prac więziennych w Rzymie szczególnem uznaniem. Rozkupiono je też nader szybko.

= W Lublinie powstała na wielką skalę spółka nabiałowa, którą tworzą obywatele ziemscy z okolic Abramowic, i produkta jej mają być przesełane wprost do Hamburga.

= Lekarstwo na wściekliznę odkryli misjonarze francuscy w Tonkinie; jest to roślina rosnąca tam i nazywana „hoang-nan“. Roślina ta rozpowszechniła się wkrótce w Indjach i na wyspach Antylskich. Dwóch lekarzy francuskich w Nantes starało się wypróbować błogie skutki tej rośliny i o tyle im się udało dotąd, że z 20 pacjentów dotąd wziętych w kuracją, ani jeden nie uległ chorobie powstałej z ukąszenia psa wściekłego.

= Pewien stary osadnik amerykański opowiadał wiele i często o dawnych czasach, kiedy to w Ameryce za bądź co można było zostać bogatym człowiekiem. Mówił on, że i jemu raz ofiarowano całą kwadratową milę ziemi za jednę parę butów. — I nie przestałeś na ten handel? zapytano go. — Zapewne rola była do niczego. — Owszem odrzekł, była to najlepsza ziemia w całem państwie. Trawa na niej rosła na pięć stóp wysoko, mały strumyk ją przeżynał, a nawet w jednym kącie była jeszcze nie tknięta żyła srebrna. — I czemuż tedy nie przystałeś na tę zamianę. — Hm! mruknął ponuro, bom nawet pary butów nie miał.

= Czytamy w warszawskiej „Roli“: „Dochodzi nas wiadomość, iż znaleźli się między kupcami rosyjskimi i tacy, co nie podzielając radości pewnych swoich organów z prześladowania polaków w Poznańskiej, postanowili zerwać stosunki handlowe z niektórymi rynkami niemieckimi, a zawiązać natomiast i, (co do pewnych zwłasza gałęzi produkcji rzemieślniczej) rozszerzyć je z Warszawą. Obiecując sobie w numerze przyszłym pomówić w tym przedmiocie obszernej, poprzestajemy tymczasem na samem zaznaczeniu wieści.“

= Metoda szczepienia, coraz szerzej rozpościera się w sztuce lekarskiej i coraz to inne znajduje zastosowania. Wiemy już o szczepieniu ospy, wścieklizny, cholery, rozmaitych chorób gorączkowych itp. obecnie przyszła kolej na szczepienie oczów. Radujcie się ślepi — a właściwie bezoczni. medecyna podejmuje się w miejsse każdego zepsutego oka ludzkiego, wstawić całe, zwierzęce, wyjęte naturalnio z jamy ocznej żywego osobnika, królika najlepiej, i wszczepione na ciepło w oczyszczone miejsce po oku ludzkiem. To oczne szczepienie ma wprawdzie dotąd jednę niedogodność, mianowicie tę, że wprawionem okiem, tak samo, jak mechanicznem widzieć nie można, no, ale to dopiero początki!... Niebawem zapewne ta mała niedogodność usuniętą zostanie, a od szczepienia oczu, pójdziemy do szczepienia innych członków ciała ludzkiego: temu rękę, temu nogę, temu głowę..- W prawdzie nieszczególnie będzie zdaje się wyglądał człowiek z nogą dajmy na to wołową, albo z ręką małpią, ale za to w miejsce pewnych głów, będzie można zdaje sią szczepić głowy kapuściane, co wielkie pszedstawia korzyści, bo i operacja będzie bezkrwawa i defiguracji wcale znać nie będzie.

= Spełniło więc tutejsze Koło literacko-artystyczne swoje znane l i t e r a c k i e obowiązki i wydało w sali Domu Narodnego bal kostiumowy. Osób było dosyć, ładnych kostiumów także nie brakło, tylko wesele Zosi z Pana Tadeusza i postacie z tego powodu snujące się na balu, niekoniecznie korzystne wywarło wrażenie. Co prawda, nie można znowu tak bardzo uznawać trudów Koła literackiego, bo prawdę powie-

dziawszy, jeśli Koło literackie we Lwowie, po to tylko założone zostało, aby wydać pare balów i kilka bankietów dla różnych osób wątpliwych i niewątpliwych znakomitości, to i pierwsze lepsze kasyno takiej sztuki dokaże. Zresztą, o działalności naszego Koła literackiego lwowskiego, zbieramy się oddawna pomówić obszerniej i w jednym z najbliższych numerów „Gońca" pomówimy — pozostawmy więc tę kwestję na później.

= Zmarł w Krakowie ś. p. Maksymiljan Zatorski, profesor tamtejszego uniwersytetu poseł. W całem znaczeniu tego wyrazu był to człowiek zacny, zdolny, gorliwy i pożyteczny pracownik w naukowym zawodzie. Kraj poniósł stratę wielką. Cześć jego pamięci!

Echa z prowincji.

Z Rzeszowa.

Dokończenie (Patrz Nr 5.)

Przedewszystkiem w dalszym ciągu naszej korespondencji z Rzeszowa, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, musimy sprostować pomyłkę w poprzednim numerze przez nas popełnioną, mianowicie prezesem, czy też dyrektorem tak nazwanego kasyna kupieckiego, nie jest pan, którego nazwisko zaczyna się od S., lecz jest pan Geschwind. Naturalnie, że prostując pomyłkę, z wszystkiego tego cośmy powiedzieli o tem oryginalnem w swoim rodzaju kupieckiem kasynie, nic prostować nie potrzebujemy. Gdyśmy już poruszyli sprawę kasyna, to w ogóle kasynom galicyjskim, jakkolwiek odmiennej natury, należy jednak także zrobić pewne zarzuty. Można iść o największy zakład, że jak tylko w skutek rożnych okoliczności, zarząd kasyna, zmuszony jest wspomnieć sobie oszczędność, to przedewszystkiem wykonywa ją na czasopismach najczęściej polskich. We Francji i w Anglji, najskromniejsze kluby, które się w Galicji nazywają kasynami, bez względu na fundusze, przedewszystkiem muszą mieć wszystkie pisma krajowe, z wyjątkiem ściśle specjalnych i to nie zawsze; u nas przejedź całą Galicję i zajrzyj do wszystkich kasyn z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, to zaledwie kilka pism polskich znajdziesz w czytelniach kasynowych — tymczasem pierwsza lepsza cukiernia prowincjonalna np. w Tarnopolu Ciężkowskiej, prenumeruje kilkanaście pism. Czy w obec deklamacji o oświacie, o popieraniu literackiego ruchu, o patrjotyzmie, podobnego rodzaju postępowanie zarządów kasyn w Galicji nie jest gorżką ironają — niech odpowiedzą ludzie trzeżwo patrzący na sprawy nasze. Powie zapewne niejeden, szczególniej na partykularzu — dmie w swoją dudkę, bo sam dziennikarz. Tak jest, z tego właśnie głównie powodu robimy zarzut niepatrjotyzmu, prawie wszystkim kasynom w Galicji, bo te, z małym wyjątkiem stoją zdala od interesów inteligencyjnych społeczeństwa i, ani do szerzenia oświaty, ani do krzewienia prawdziwych cnót obywatelskich, ani do łączności towarzyskiej w niczem się nie przyczyniają — przeciwnie w bardzo wielu miejscowościach Galicji, kasyna są głównem miejscem gry w karty, nierzadko hazardowej i ogniskiem zaciekłej koteryjności. Że tam w lokalach kasyna tego, lub owego, odbywają się teatra amatorskie i często gęsto obchody i rózne rocznice narodowe, to się dzieje prawie wszędzie z inicjatywy ludzi dobrej woli, których u nas nie brak nigdzie, a którzy, albo wcale do kasyna nie należą,albo należą, jako prości członkowie. Zarzuty nasze robimy w ogóle, a o ile one są usprawiedliwione pod względem kasyna mieszczańskiego w Rzeszowje — niech sobie roztrzygną szanowni rzeszowianie.

Pod wpględem handlu i przemysłu miejscowego, gdy się bliżej przypatrzy różnym interesom, nie można powiedzieć, aby się dobre odnosiło wrażenie z tych stosunków. Kupcy w ogóle skarżą się w Rzeszowie i moją słuszność — przemysłu nie ma prawie żadnego — w ostatnich czasach piekarnia na wielką skalę urządzona w Rzeszowie, własność hr. Ludwika Wodzickiego, została zamkniętą — przedsiębiorstwa jednak pojedyńczych osób, przy wielkiej pracy i staraniach, przynajmniej niektóre z nich, wcale się pokażnie przedstawiają; do takich między innemi należy pracownia kosmetyczno-chemiczna p. Zacharskiego, która pod względem wyrobów swoich, może rywalizować z zagranicznymi zakładami tego rodzaju. Jest też bardzo dobrze urządzona w Rzeszowie garbarnia, umiejętnie i racjonalnie prowadzona przez właściciela swego p. Wurma. Pod samym Rzeszowem na Podzamczu prowadzi pracownię artysta, p. Tabiński — dokonywa on restauracyi, odnowień i nowych robót po kościołach i pod tym względem zaliczyć go należy do bardzo zdolnych pracowników — cieszy się też p. Tabiński szeroką popularnością, w sferach interesujących się jego specjalnością. Z nowych sklepów w ostatnich czasach powstała w Rzeszowie tylko jedna cukiernia, skromnie, ale elegancko urządzona przez p. Lewickiego, który w zawodzie swoim kształcił się u sławnego p. Rotlendera — zakład ten coraz większe zyskuje powodzenie, a zasługuje na nie dograwdy, pod każdym względem.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A".

(Ciąg daslzy. Patrz Nr. 5)

Doktor Saint-Galucier nie brał udziału, w grze i przyłączył się do gromadki, otaczającej kominek.

Zaledwie nastąpiła kolej na drugie rozdanie kart, gdy młodzieniec bardzo otyły wleciał do salonu, jak granat pruski na poddasze w czasie oblężenia Paryża.

Przybysz miał twarz rozogniona, włosy w nieładzie i znać było, że pędził po schodach.

Dziesięć głosów odezwało się naraz:

— A! Lolif, nareszcie! Panowie, zapewne jaka zbrodnia, niezawodnie, a Lolif przynosi nam wszelkie szczegóły. No, Lolif, opowiadaj, jak było. Gdzie trup?

— Przestańcie bajać — rzekł Lolif, wycierając sobie czoło. — Zaraz przestaniecie dowcipkowac... kiedy wam powiem, co widziałem.

— Mów, opowiadaj prędzej.

— Usłyszycie nowinę osobliwą, nadzwyczajną!

— Dość już przymiotników! teraz do rzeczy!

— Nie mogę mówić, jeżeli mnie nie słuchają.

— Opowiadaj Lolif, opowiadaj. Nadstawiliśmy uszy.

— Wystawcie sobie: dzisiaj wieczorem jadłem obiad u jednej z moich kuzynek, która mieszka na końcu ulicy Wagram.

— Może nam chcesz powiedzieć, co było na obiad.

— Nie przerywajcie mowcy.

— Wyszedłem trochę przed północą i poszedłem sobie piechotą, aż tu patrzę na bulwarze Malesherbes wielkie zbiegowisko przed bramą jednego z domów... przed jednym z pałacyków. Wyobrażcie sobie przed czyim pałacykiem! Przed pałacykiem Julii Dorcival.

— Cóż, czy pożar?

— Nie, nie pożar, tylko policja.

— Ho! ho! czyżby Julja spiskowała przeciw rządowi. Zresztą widziano ją u św. Augustyna... w rocznicę...

— Nie byłeś tam, to nie mów. A ja wam powiadam, że z pół tuzina agentów policyjnych stało na chodniku, dwóch agentów policji tajnej w sieni, a na pierwszem piętrze komisarz zajęty był pierwszem badaniem.

Lolif mówił tak głośno, że grający w wista słyszeli każde słowo i opowiadanie nowiniarza widocznie poczynało ich zajmować, a zwłaszcza dwóch z nich, generała Simankasa i Gastona Darcy.

Młodzieniec ledwie przed dwiema godzinami rozstał się z Julją, a teraz słyszał już o jakiemś niezwykłym wydarzeniu w jej pałacyku, o zbiegowisku ludzi przed bramą, o zebraniu się policyi, o śledztwie, prowadzonem przez komisarza.

Zaczął się przysłuchiwać uważnie.

— No i cóż dalej? zapytał ktoś przy kominku.

— Wyobrażcie sobie... samobójstwo!..

— Samobójstwo! któż sobie życie odebrał? Julja?...

— Nie.

— Pewny byłem, że nie ona — odezwał się szyderczo elegancki Préborne, taka, jak ona...

— Prędzejże, Lolif, nie bądż homeopatą, więcej mów naraz! Któż się zabił?

— Vendarwelde!

— E!?

— Tak, powiadam wam... sam widziałem trupa... znam komisarza... pokazał mi ciało samobójcy...

Gastona mimowoli dreszcz przeszedł,

Przy stoliku zaprzestano wista. Nawet Simankas, taki tej gry amator, wcale się za przerwę nie gniewał.

— Ale, że mu Dorcival nie przeszkodziła?

— Nie wiedziała wcale, że jest u niej w pałacyku... przyszedł najprzód przed kilku godzinami, zrobił jej scenę... nie chciała z nim jechac za granicę... i zdawało się wszystkim, iż wyszedł... a on tymczasem ukrył się w bibliotece i tu powiesił się na ryglu od okna...

— Któż go pierwszy spostrzegł? Julia?

— Nie, pokojówka jej, która poszła do biblioteki po jakąś gazetę dla pani... zaraz wezwano doktora... ale już było za późno.. Vendarwelde nie żył.

— Ciekawa rzecz, co też znaleziono przy nim? — wtrącił pytająco generał peruwiański.

— O! i to wiem! — odrzekł Lolif tryumfująco. — Znaleziono przy nim w kieszeni pugilares z trzydziestu tysiącami.

— Ale — dodał Simankas — hrabia musiał przecie i jaki list zostawić... musiał napisać choć kilka słów, dla czego sobie życie odbiera?

— Nie — odpowiedział Lolif. — Zapewne nie myślał o śmierci, kiedy szedł do Julji. Nie chciała jechać z nim a on ze

złości powiesił się. Prędko się zdecydował na samobójstwo.

— To nie ulega wątpliwości — rzekł Simankas — że ten Vendarwelde egzaltowanym był człowiekiem. Znałem się z nim niegdyś w Peruwji... i nawet głupstwo palnąłem, żem go tutaj przedstawił. Omyliłem się, co do takich rzeczy, że musiał z nim zerwać zupełnie wszelką znajomość. Nie dziwię się jednak, że tak skończył. Wiedziałem, że zdolny jest do największych niedorzeczności.., a ta rzeczywiście z nich największa.

— Powiesić się dla takiej Dorcival, to zbyt wielki dla niej zaszczyt! — zawołał Préborne. — W każdym razie, to nie piękne zdarzenie pozostanie na sumieniu Julji.

—Zdaje mi się — odezwał się Gaston nareszcie — że jeżeli opowiadanie Lolifa jest dokładne, Julji nie ma jeszcze o co obwiniać.

Gaston nie lubił tego dandysa, który wiecznie się chełpił swymi tryumfami w świecie, a o innych wyrażał się pogardliwie, a przynajmniej lekceważąco.

— Darcy ma słuszność — potwierdził oficer. — Kobieta nie może być odpowiedzialną za niedorzeczności, jakich się dla niej mężczyzna dopuszcza.

— Więc doprawdy — spytał raz jeszcze Simankas — nie znaleziono przy Vendarwelde... żadnych papierów?

I spojrzał na Lolifa przenikliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zima.

I.

Hej! czarne kruki zebrane w gromadzie
Przy czyjej wam tak wesoło biesiadzie —
Na czyje łany i czyje zagony
Wpajacie wasze zakrzywione szpony?
Wstrętnym pokarmem nie ścielą się niwy —
Nie brzęczą zbroje i nie świszczą strzały,
Nie naciągnięte u łuków cięciwy —
Odpoczywają ciężkie samopały.
Umilkły surmy i bojowe hasła,
Złowroga łuna dawno tu zagasła —
Głodnych mróz zetnie, wiatr śniegiem przysypie
I zakrakacie na swej własnej stypie...

Maleńkie trawki drzemiące dziś w śniegu
Bujnymi kłosy obdarzą obficie —
Po ciężkiej drodze we zwartym szeregu
Kroczy wytrwale pracowite życie.
I pola, które całun zimy kryje,
Znów trawy wiosny na nowo odmłodzą...
Śpiewacy lasów i pól się odrodzą,
Kruk nie zakracze i wilk nie zawyje.

II.

Dmij mroźny wietrze, kiedy jesteś na to,
Pohulaj sobie w przestrzeni bez końca,
Aż twoim harcom skróci cugle lato
I ciepłe promienie słońca.

Dmij mroźny wietrze z szybkością i mocą,
Kiedy złe duchy ciebie rozochocą,
Choć cię zniszczenia nawiedzą zachcianki
I dach słomiany zerwiesz z mej lepianki,
Nie wyrwiesz tego, co Bóg wcisnął w piersi —
Nie wy ostatni — o, i nie wy pierwsi...

Dmij mroźny wietrze ciągle z dawną siłą,
Poleć w gąszcz leśną i ciszę cmentarną,
Zaświszcz szyderczo nad nicością marną,
I pochyl krzyż nad mogiłą.

Dmij mroźny wietrze na omszałe groby,
Hucz przeraźliwie jękiem długim, głuchym
Nad umarłego napisem i uchem.
Drwij z łez bolesnych i bolesnej skargi
I zwróć w ich stronę twe wydęte wargi —
Zaśmiej się z naszej żałoby...

Dmij mroźny wietrze — w szalonej podróży,
Siła szatańskich złagodnieje tańców—
Po za morzami, gdzieś u świata krańców,
U gór olbrzymich podnóży —
Skonasz... *B. S.*

Teatr—koncerta—widowiska.

Pan Tadeusz, przerobiony przez p. Lucjana Kwiecińskiego na scenę i wystawiony na jego benefis po raz pierwszy we Lwowie d. 19. lutego, narobił nie małej wrzawy wśród naszego ludku literackiego. Przeważnie przyjęto pracę p. Kwiecińskiego ze szczerą sympatją i uznaniem, ale znalazły się i głosy potępiające. Za co tu potępiać — doprawdy, trudno odgadnąć... Ale u nas, trzeba być na wszystko przygotowanym. Napisz najgłupszą farsę, pochwalą cię — weź się do rzeczy poważnej, zmasakrują cię do ostatniej nitki — za co? za ten wiatr, co w polu wieje... Nie naszą rzeczą jest wdawać się w polemikę z niektórymi recenzentami przeróbki scenicznej *Pana Tadeusza*, wspaniałego dzieła Mickiewicza, której najdrobniejsze okruchy pod jakąkolwiek postacią, zawsze i wszędzie posiadać będą ten balsam ożywczy podnoszący umysły i serca — wyznajemy tylko z całą sumiennością literacką, że p. Kwieciński dokonał przerobienia zręcznie, że wyzyskał sytuacje na scenę i, że z głębokim pietyzmem obszedł się z arcydziełem genjalnego wieszcza... Wrażenie *Pana Tadeusza* ze sceny na szerszej publiczności było i będzie zawsze niezwykłe, głębokie, podniosłe, rozrzewniające, a tem samem autor przerobienia, jako autor, znaleść powinien dla siebie zupełne zadowolenie, choćby tam nie wiem jakie odzywały się nieprzychylne głosy.

W przedstawieniu postaci *Pana Tadeusza* pierwszeństwo oddać należy panu Żelazowskiemu, który Robaka grał wspaniale i z taką intuicją artystyczną, że, doprawdy, wykonanie tej roli przynosi prawdziwy zaszczyt dzielnemu artyście.

Zosia w interpretacji pani Kwiecińskiej, była ucieleśnionem marzeniem, na które złożyły się prześliczna gra, i imponująca niewinnością, naiwnością i uroczym wdziękiem artystki, która też niepodzielny wywołała entuzjazm.

Takiego klucznika, jakim był p. Zboiński, już chyba i wymarzyć sobie lepszego niepodobna...

Hrabiego grał z wielką finezją artystyczną p. Kwieciński — z nieporównaną umiejętnością i miarą wyszła ta postać w grze p, Kwiecińskiego miękka, subtelna, marzycielska, a zarazem rycerska.

Wybornym był Ryków w grze p. Frenkla, doskonałym Płut odegrany przez p. Lubicza. Na pochwałę również zasługują: pani Nowakowska, jako Telimena, p, Hierowski, jako Soplica, p. Stępowski, jako podkomorzy, p. Walewski, jako asetor, p. Dębicki, jako Protazy—p. Ruszkowski doskonałym był Maćkiem — wreszcie wiele mniejszych ról, jak jenerał Dąbrowski, (p. Kasprowicz) Jankiel, (p. Szobert) i inni bardzo staranną grą, dopełniali artystycznej całości.

W całej wystawie, pomimo najusilniejszych starań i pracy reżyserji, widoczny był brak statystów, których do *Pana Tadeusza* na scenie i kilkudziesięciu by nie zawadziło — ale to już wina nie reżyserji, bo ta robić może tylko o tyle, o ile środki przez dyrekcję dostarczone, pozwalają jej na to...

Pierwsze przedstawienie *Pana Tadeusza* było, jak powiedzieliśmy wyżej na benefis p. Kwiecińskiego. Teatr był szczelnie zapełniony. P. Kwiecińskiego, jako artystę i autora przyjmowano z ogromnym zapałem — oklasków i przywoływań nie było końca... Otrzymał też p. Kwieciński dwa pyszne wieńce.

Z dorobionej do *Pana Tadeusza* muzyki, wyróżnił się ładny, stary polonez Szlagurskiego z „Wiesława“.

Ze świata operowego mamy do zanotowania gościnne występy pani Jenny Broch, która śpiewała w „Cyruliku,“ w „Łucji z Lamermooru“ i w „Lunatyczce“. Jest to śpiewaczka o nie zwykłym głosie i z dobrej szkoły — najsłabiej wyszła „Łucja.“ „Lunatyczka“ była pożegnalnym występem pani Jenny Broch.

Wkrótce na benefis pani Kwiecińskiej odegraną będzie komedja p. t.: „Sztuka przypodobania się“, oraz oryginalny dramat w 1. akcie p. Walewskiego. Treści do tego dramatu p. Walewski zaczerpnął z życia włoskiego.

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 5).

To też nazajutrz, w Holyhood, nie mogłem się wstrzymać, żeby nie ostrzedz Fitza, że jego saloty skończą się niedługo. Wytłumaczyłem mu, w jaki sposób wybryki służących zmuszają szanownego pastora do przyspieszenia chwili ślubu.

— Niedołęga! — krzyknął mój kuzyn — czemu nie uda się do biura stręczeń? Dostarczono by mu szwaczek i sług na tuziny.

— Żona zastąpi obie... a mniej kosztuje. Bernardiston, zresztą jeśli będzie zadowolony ze swoich zięciów, może wyposażyć każdą z córek jakimi dwudziestoma tysiącami funtów szterlingów... Teraz wyobraź sobre Core z igłą w ręku, wykładającą sztukę szycia tuzinowi podrzutków i uczącą je obrębiać chustki do nosa dla Chippewasów i Pawnisów... albo w kuchni, z fartuchem, warzącą polewkę dla swego...

— A będziesz ty cicho! — wrzasnął kuzynek. — To tak samo, jak żebyś mi pokazał Rumpunch zaprzężoną do wózka handlarza jarzyn... Ale co ją może skłaniać do zgodzenia się na takiego męża?

— To, że się nawinął pierwszy — odrzekł filozoficznie Beauclerc — a z drugiej strony obawa, że inny może się nie trafić wcale.

— To niepodobna, żeby ona go kochała — odezwałem się, żeby rozpędzić burzę, która się zbierała w sercu mego porywczego kuzyna.

— Ona miałaby kochać jego?!..

— Hola, master Fitz — zawołał adwokat — nie mamy prawa w ten sposób traktować naszych przeciwników, a ostrzegam cię, że, jeżeli myślisz wchodzić w drogę temu ulubieńcowi cantibourczyków, to pożegnaj się z krzesłem w parlamencie!

— Co? ja miałbym stanąć do rywalizacji z tym człowiekiem! — zawołał Fitz z najwyższą złością. — Przyznaję, zajęła mnie ta miła panienka, ale jeśli w nim gustuje, niech sobie idzie za niego, i owszem!

Niestety! na złość tej stoickiej rezygnacji, tego samego wieczoru, przez cienkie przepierzenie rozdzielające nasze pokoje, wysłuchałem monologu mego kuzyna, który rozbierając się, sam sobie zadawał następujące pytanie:

— Jak ona u licha mogła zdecydować się na jego zaślubienie...

III.

Drzwi domu w Larches były naturalnie zamknięte dla młodego kandydata liberalnego. Stawił on się tam wprawdzie po raz drugi, i zawiózł pannie Bernardiston książkę, którą przeczytać pragnęła, ale książkę tę, przyjętą z wdzięcznością, odebrał napowrót tego samego wieczoru wraz z listem starego torysa, który dziękując mu za grzeczność „zawieszał jednak wszelkie stosunki, między ludźmi tak odmiennych opinij aż do końca wielkiej, toczącej się właśnie walki". Fitz, niezmiernie drażliwy w kwestjach, w których o godność jego osobistą chodziło, za nic w świecie nie byłby naruszył tej formalnej odprawy, ale konnych przejażdżek naokoło domu, do którego wstęp został mu wzbroniony, nie uważał za rzecz zakazaną. Te przejażdżki nastręczały mu sposobność ujrzenia Cory zajętej ogrodnictwem, które było ulubionem jej zatrudnieniem, już to wijącej bukiety, już to każącej Delfinowi aportować róże, które mu rzucała. Było to zatrudnienie bardzo wdzięczne i stosowne dla młodej i ładnej do tego panienki, mimo że Whitechurch uważał je za czyste marnowanie czasu, a Karolina za niedarowane dziecińnstwo. Dziecińnstwo! proszę bardzo! A więc na cóż, pytam się, stworzone zostały kwiaty, jeśli nie na to, aby je zrzynać, gdy je przypadek rzuci (niestety! tak rzadko się to zdarza!) na ciężką drogę naszego żywota?...

Pewnego wieczoru, po dniu ciężkich trudów wyborczych, które nas literalnie z nóg ścięły, snuliśmy się, ja i mój kuzyn, granicą posiadłości Bernardistona. Rumpunch, wlokła się żółwim krokiem pod cieniem krzaków rozdzielających twierdzę „niebieską" od gościńca otwartego dla wszystkich opinij. Akurat na prost przerwy między drzewami, przez którą widać było białe drzwi willi, zdarzyło się, że jakiś przeklęty kamyczek utkwił, czy też zdawało się, że utkwił, w kopycie klaczy. Naturalnie, że taki wypadek zaniepokoił takiego namiętnego lubownika koni, jakim był Fitz. To też zsiadł czemprędzej, i właśnie podczas, gdy był zajęty starannem zbadaniem obrażonego kopyta, ujrzeliśmy Whitechurcha w towarzystwie narzeczonej. Zacny pastor był jeszcze majestatyczniejszy, niż zwykle, a na pogodnem jego czole wspaniałe brwi widocznie były ściągnięte. Co się tyczy panny Glencory twarz jej zdradzała pewne wzruszenie i zdawało się, że jej się zbiera na płacz. Zbliżyli się ku drzwiom, a kilka słów które zdawały się być zakończeniem długiej rozmowy, doszło aż do naszych uszu. Ton ich nie wyglądał na serdeczny.

— Proszę cię Glencoro — mówił pastor, zechciej zastanowić się nad tem, co powiedziałem; spodziewam się, że się zastanowisz, jak należy. A teraz dobranoc!

Ani słowa odpowiedzi. Whitechurch trzasnął drzwiami i oddalił się nie spostrzegłszy nas, w kierunku przeciwnym naszemu. Cora zamyśliła się, spuściwszy oczy. Po chwili wzięła Delfina na ręce, i przycisnąwszy usta do jego gęstej jedwabistej sierści, naraz zalała się łzami, poczem odeszła, a ja spojrzałem na Fitza. Zęby miał zaciśnięte, jak buldog rozdrażniony, a wzrok, którym pogonił za Whitechurchem mówił wyraźnie, że miał ochotę rozprawić się z nim na ostro.

— Szkoda, żeś nie skorzystał ze sposobności, mruknąłem nieśmiało.

On zaklął tylko, siadł na Rumpunch i ruszyliśmy z kopyta. Beauclerc, którego zastaliśmy z fajką i przy flaszce wisky, zdawał się być rozdrażniony. Spoglądał ukradkiem na Fitza tak, jak się spogląda na psa fawo-ryta, którego się podejrzewa o wściekliznę.

— Naszemu kandydatowi coś się stało — szepnął mi z cicha. — Podpisał mi, bez najmniejszego skrupułu i zastanowienia, czek na znaczną sumę. Przy jego pojęciach o korrupcji wyborców, powinien był stawiać mi więcej trudności. Widocznie nie zdawał sobie sprawy z tego co robi.

Nazajutrz przy śniadaniu Fitz odezwał się do swego wiernego agenta:

— Beau — tak go nazywał przez skrócenie — my idziemy dzisiaj rysować do Elm-Court... Należysz do tej partji z nami?

— Gdybym do niej należał, mój kochany, naraziłbym się na przegranie tej partji, którą gramy tutaj.

— Lichy kalambur! Ale ja widzę, że moja obojętność drażni ci nerwy... Cóż chcesz, ile razy zabieram się do wykładu moich przekonań, przerywasz mi czemprędzej... Na cóż więc przydać się może moja obecność?

— Twoich przekonań?... a cóż one mają wspólnego z twoim wyborem? — zawołał Beauclerc w pysznem krasomówczem uniesieniu. — Słuchając ciebie, możnaby cię wziąść za dwudziestoletniego młokosa, który o sprawach ludzkich niema najmniejszego wyobrażenia. Na tym świecie — powinienbyś to już miarkować — wszelka kwestja redukuje się do funtów szterlingów... Kto się pyta o twoje przekonania? Jeśli je masz, schowaj je dla siebie! One zawadzają tylko, a do niczego nie służą... Myśl tylko o swoim wyborze!..

— Prawdę mówiąc, nie wiele mi na nim zależy — odparł Fitz.

— Działaj, jak człowiek rozumny — ciągnął dalej adwokat, nie zważając wcale na ten wyskok niestosowny. — Syp pieniędzmi z zamkniętemi oczyma, a zamknij, aż do dalszego rozkazu, klapę, przez którą parują twoje tyrady liberalne, albo racyonalistyczne. Dobre one są może dla ludzi postępowych, ale tutaj nie mają obiegu. To przyjdzie z czasem, zgoda na to, za jakie trzy wieki. Tymczasem nie gorszmy świata, ukazując mu prawdę w zbyt podkasanym kostiumie. To też, powiem ci, że wolę cię z daleka, niż blisko. Więc jedź sobie, mój kochany, jedź rysować, a ja tu będę pilnował twoich interesów.

(Ciąg dalszy nastąpi

Z całego świata.

Wskrzeszono w Anglji modę oprawiania książek w skórę — ludzką!... Dawniej, ale to dużo dawniej w minionej pamięci wiekach średnich, praktykował się podobny obyczaj; oprawiano rękopisy w skórę wielkich zbrodniarzy, sławnych czarownic dotkniętych karą śmierci;— kto dzisiaj dostarcza materjału oprawcom (wyborna polska nazwa introligatora. Przyp. autora.) angielskim, dalibóg nie wiem; — zdaje się w Anglji muszą książki oprawiać w skóry irlandzkie, w Irladyi nawzajem w angielskie. Prawdopodobnie pewnym mężom germańskim sprawiłoby przyjemność czytanie książki w polską skórę oprawnej;—ale gdzie nie zachodzą stosunki tak silnych sympatyj, tam oprawa podobna, w dziewiętnastym wieku, trąci zanadto dziczyzną i, jakoby ludożerstwem. Ja przynajmniej nie wziąłbym takiej książki w rękę, nawet przez obcęgi, choćby w niej była naprzykład oda na cześć p. Bismarka et consortium.

We Francji wchodzi znowu w modę strzelanie z za płotu, ale prawdziwemi kulami rewolwerowemi, i to między—kobietami! Przed paru miesiącami do pani Martel, autorki piszącej pod pseudonimem „Gyp," siedzącej w nocy przy biurku, strzelił ktoś z ulicy. Kula utkwiła w ramie okiennej, obeszło się bez żadnego wypadku, ale sprawcy strzału nie wyśledzono na razie. Dzisiaj dopiero, niewiadomemi drogami, policja wpadła na poszlaki i przekonała się, że kula wyjęta z okna pani Martel pasuje akuratnie do rewolweru aktorki, Alicji Regnault. Nie wiem, jakie mogą zachodzić stosunki między temi dwiema paniami; wiem tylko, że pani Martel jest... autorką, i że prócz tego jest właściwie panią de Martel, a nawet hrabiną de Martel, a p. Alicja Regnault jest... aktorką. Czy więc zamach ma charakter czysto niewieściej zawiści, czy był usiłowaniem mordu politycznego, nie wiem także, ale to pewna, że dopiero rządy i stosunki ostatniej republiki wytworzyły we Francji takie, nie chcę powiedzieć monstra, ale takie... anormalności, bądź co bądź, w świecie kobiecym, jak panie Hugnes, Michel, albo i ta Regnault. Niech będzie jak chce, nie ulega wątpliwości, że od chwili, jak naród francuski przeszedł na własny chleb i pod rządy dzisiejsze, począł coraz bardziej przymierać głodem, a kobieta francuzka — zdziczała. Że za tem idzie zdziczenie całego społeczeństwa, i że ono zdziczało, to nie sekret. Mógłbym tego dowieść całą litanią przykładów, lecz dzisiaj nie mam na to miejsca i czasu.

Niedobry to znak, iż we Francji kurczęta zaczynają uczyć nietylko kury, ale i kogutów. Niedawno temu Aleksander Dumas, ot tak sobie, zapewne dla wypoczynku po swoich... spółczesnych dramatach, napisał powiastkę dla dzieci. Otóż pewnego pięknego dnia przychodzi do niego mała jego wnuczka, Lippmanka, i pyta się, czy to prawda, że on tę „ramotkę" napisał.

— Tak, moje dziecko, ja.

— No, a ja broniłam cię i utrzymywałam, że to nie prawda, bo nie chciałam wierzyć, żebyś ty mógł napisać taką nudną i bez sensu powiastkę.

Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobił genialny dziadunio na takie dictum acerbum.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 5.)

Zbrodnia rzucała się w oczy, ale w jaki sposób była dokonana, nie było poszlak, ani śladów najmniejszych.

Ten, który w Paryżu kierował morderstwem hrabiny Cur dos. w Madrycie nasłał mordercę na hrabiego. Co było czynić?

Oskarżyć bez najmniejszych dowodów znakomitego dygnitarza byłoby szaleństwem. Pośpiech popsuł wszystko i to może na zawsze.

Hrabia Juan poprzysiągł sobie odszukać Lartigua, wszelkimi sposoby, nawet przemocą wydostać od niego nowe dowody listowne, w miejsce skradzionych, i wtedy oddać w ręce sprawiedliwości zarówno jego, jak i nikczemnego spólnika.

Rok przeszło już przyjaciel mój podróżuje po Europie i szuka Lartigu'a.

Pojmuje pan, że gdyby się domyślono celu jego podróży, albo, gdyby choć podejrzywano, z łatwością i na niego nasłanoby mordercę.

Dla tego musiał też zataić nazwisko Curados, które łącznie z podróżami jego odkryćby mogło plany wrogom i tak zapewne bardzo czujnym.

Podróżuje za paszportem wydanym mu na imię Smolosa, prawnie mu przynależne, a mało znane, jeżeli nie w Hiszpanji, to przynajmniej we Francji.

Pana panie sędzio, upraszam nietylko o zachowanie przy sobie tej tajemnicy, ale i o ułatwienie paszportu francuskiego, któryby mógł być zabezpieczeniem od sztyletu siepaczy.

Mogę się od pana spodziewać tego?

Książe przemawiał z ożywieniem, zapalając się przez swą starą przyjaźń dla Curadosów i nienawiść ku łotrom, którzy tak nikczemnie wymordowali tę rodzinę.

Przestał już mówić, a sędzia śledczy i komisarz do spraw sądowych, porwani jego opowiadaniem, jeszcze słuchali, sami przerażeni tym tajemniczym dramatem.

— Naturalnie, że chętnie panom dopomogę i to ze wszystkich sił — odpowiedział Paweł de Gibray sekretarzowi ambasady. — Hrabia Juan Smolos, potomek Curadosów, poświęca życie świętej sprawie i niewinność jego wydaje mi się być udowodnioną. Wszelako zanim powiem, że jest wolny, muszę zadać mu jeszcze kilka pytań.

— Mów pan — zawołał hiszpan — i klnę się, że panu odpowiem tak, jak rodzonemu ojcu, gdyby wstał z grobu i mnie zapytał...

— Czy w nocy z 20 na 21 grudnia jeździł pan rzeczywiście o godzinie pierwszej z rana na spotkanie swego przyjaciela hrabiego Suareza na kolej Północną?

— I odwiozłem go do hotelu w pobliżu kolei Lyońskiej.... tak...

— A ja to potwierdzam — rzekł książę — wiem, że Henryk Suarez, udając się do Szwajcarji zatrzymał się w Paryżu.

LII.

We dwoje.

Sędzia śledczy mówił dalej:

— Może mi pan objaśni, w jaki sposób klucze od grobowca pańskiej rodziny znalazły się w ręku ludzi obcych?

— Nie, tego panu nie mogę wytłómaczyć — odpowiedział hrabia Juan, i gdyby nie to, że nie mogę zdradzić swego incognito, sam zawiadomiłbym policję francuską o tej okoliczności i prosiłbym, ażeby mi ją wyjaśniła. Może pan sobie z tego wyobrazić, jak mnie to niepokoiło.

— Jeszcze jedna okoliczność jest niezrozumiała.

— Mianowicie?

— Podobieństwo pańskie z tym złoczyńcą, którego mamy rysopis?

— A czy dowiedzione jest, że to podobieństwo zachodzi rzeczywiście?

— Nie można temu przeczyć, wszyscy świadkowie poznali pana.

— To jest myśleli tak przynajmniej.

— Nawet akcent pański ich uderzył. Twierdzą oni, że tak samo mówił zabójca.

— Cóż mogę odpowiedzieć na to? pytająco odrzekł hiszpański hrabia. Jeżeli podobieństwo istnieje rzeczywiście, to rzecz wypadku, jak się to nieraz już zdarzyło w rozmaitych sprawach. Co się tyczy akcentu, przypuszczać można, że zabójca równie jest cudzoziemcem, jak i ja.

— Można także przypuszczać — wtrącił książe — że łotr umyślnie przybrał akcent cudzoziemski i, że dla zmylenia śledztwa, ucharakteryzował się, jak aktor na scenie.

— Istotnie i tak można myśleć — odezwał się Gibray.

— Cokolwiekbądź — zawołał hrabia Juan wyciągając rękę z powagą, w której nic teatralnego nie było — przysięgam na pamięć mej matki, mego czcigodnego ojca, którzy oboje zostali zamordowani i za których pragnę się zemścić, przysięgam, że powiedziałem zupełną prawdę i, że jestem niewinien! Przypadek, czy fatalność — jak pan chce to nazwać — oplątały mnie kłamliwemi poszlakami, które mogły mnie zgubić, gdyby nie szlachetni przyjaciele, co pośpieszyli mi na pomoc. Opowiedziałem panom, jak czas ów przepędziłem. Odprowadziłem mego przyjaciela, hrabiego Henryka Suareza do hotelu, w pobliżu kolei Lyońskiej, właśnie o tej godzinie, kiedy spełniono zbrodnię przy ulicy Montorgueil. O kwandrans na trzecią wróciłem do Hotelu Wielkiego i kazałem sobie podać kolację.

— Wierzę panu, hrabio — rzekł sędzia śledczy. — Nie taję jednak przed panem, że dla pańskiego nawet dobra obowiązany będę sprawdzić zeznania pańskie: odbędzie się to jednak bez żadnego rozgłosu i żadnych panu przykrości nie sprawi.

— Dziękuję panu... wdzięczny panu jestem.

— Jeszcze kilka słów.

— Proszę.

— Powiedział mi pan, że poszukiwał tego Lartig'ua, skazanego zaocznie na śmierć za zamordowanie hrabiny Curados, pańskiej matki.

— Tak.

— W jaki sposób spodziewał się go pan znaleść? Zmienił on niezawodnie swe nazwisko... Chyba, że go pan zna z powierzchowności...

— Znam — przerwał hrabia Juan.

— Gdzie i kiedy spotkał go pan i kto panu go wskazał.

— Dwa lata temu, kiedy byłem w Niemczech, ojciec poznał łotra na ulicy w Berlinie i pokazał mi go. Patrzałem przez kilka sekund na tego człowieka i odtąd twarz jego wyryła się w mej pamięci.

— Ojciec pański nie kazał go aresztować?

— Mógł tylko o nim zawiadomić policję, a na to potrzeba było mieć jego adres. Poszliśmy za nim do bramy hotelu dokąd wszedł. Kiedy w godzinę potem przybyła policja, ażeby go aresztować, na prośbę mego ojca, już znikł.

— I odtąd nie widział go pan?

— Nie, ale miałem o nim wiadomości.

— Kiedy?

— Przed dwoma miesiącami.

— Gdzie?

— W Genewie, Zatrzymałem się w hotelu pod „Koroną". Przynieśli mi książkę, do której podróżni wpisywali swe nazwiska. Przerzuciłem ją, zanim się zapisałem. Może pan sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedym wyczytał: „Piotr Lartigue"!

— Zapisał się pod swem nazwiskiem prawdziwem! — zawołał Paweł de Gibray,

— Tak.

— To bardzo nieprawdopodobne. Łotr taki nie popełni podobnej nieostrożności. To musiał być imiennik.

— Ja sam tak myślałem z początku, ale wypytałem ludzi w hotelu o tego podróżnego, a według opisu ich, wyglądał on tak, jak człowiek ów, którego mi ojciec pokazał w Berlinie przed dwoma laty.

— Ależ w Berlinie nie podawał się za Lartigu'a?

— Nie. Zapisany był pod nazwiskiem Franciszka Müllera. Uchodził za komisanta handlowego i papiery legitymacyjne miał w porządku.

— Widocznie w każdym kraju zmienia nazwisko — rzekł sędzia śledczy.

— Jak dawno opuścił hotel pod „Koroną"?

— Przed kilku dniami.

— Dokąd pojechał?

— Do Brukselli... Przynajmniej taką podał wiadomość.

— A pan pośpieszył za nim?

— Tak i dowiedziałem się, że podróżny, który przybył ze Szwajcarji i mienił się Van-Amburger, a którego rysopis zgadzał się jednak z rysopisem Lartig'ua stanął przed trzema dniami w Hotelu Europejskim, gdzie dzień przepędził, a potem odjechał nie powiedziawszy, ani słowa. Straciłem jego ślad, i tę tylko powziąłem wiadomość, że udał się do Francji.

— A gdzie się teraz znajduje, jak pan sądzi?

— W Paryżu, jestem tego pewny i poprzysiągłem sobie go odnaleść.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowiny literackie i artystyczne.

Na jednym z ostatnich wieczorow Towarzystwa muzycznego w Warszawie wystąpiła po raz pierwszy orkiestra amatorska pod dyrekcją pana Noskowskiego; debiut ten wypadł bardzo dobrze.

Pani Marcelina Sembrich-Kochańska ma przybyć do Warszawy na występy.

Wystawa modeli na pomnik Mickiewicza, wykonanych według projektu Matejki, otwartą została w Krakowie w dniu 10 b. m.; w dniu zaś 15 b. m. miała się odbyć ogólne posiedzenie komitetu w pełnym komplecie. Obyż raz już nareszcie nastąpiła jakaś decyzja szczęśliwa w tej tak dziwnie przewlekającej się sprawie!

Księgarnia Wojciecha Cithurnsa w Warszawie wydała w przekładzie ks. Jana Prusałajtysa już tom II- i głośnego dzieła p. t. „Życie przyszłe", napisanego przez Dra teologji i profesora teologji moralnej w Sorbonie, ks. Eliassa Meric'a.

W zeszłym tygodniu wystawiono na scenie teatru wielkiego w Warszawie, obraz ludowy p. n. „Chata za wsią", wykrojony przez p. Zofję Mellerową i p. Jana Galasiewicza ze znanej powieści J. I. Kraszewskiego. Nie jest to dramat w rozumieniu ścisłem, lecz obraz sceniczny, działający głównie na wyobraźnię widza swą malowniczością.

W utworach takich wystawa znaczy prawie to samo, co gra wykonawców; a wystawa „Chaty za wsią" przypominała tym razem rzeczywiście wzory meiningeńskie. Pomijając efektowne dekoracje, do złudzenia prawdziwy zachód słońca i wschód księżyca, zasługują przedewszystkiem na uznanie szwankujące zwykle na scenie naszej, sceny zbiorowe, układ grup, karna gra statystów, słowem, wszystko to, co jest owocem pracy reżysera. Panu Tatarkiewiczowi należy się szczery poklask za staranną i umiejętną wystawę. („Rola").

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Odmrożenie rąk i nóg. Przeciw odmrożeniom powierzchownym, objawiającym się lekkiem nabrzmieniem, poczerwienieniem ciała i swędzeniem, podajemy dwa środki, które wielu osobom przyniosły pożądaną ulgę. Pierwszy środek jest bardzo prosty i może być spróbowany bez żadnego niemal zachodu. Do blaszanej ogrzewaczki, stanowiącej po prostu pudełko z dziurkowanem wiekiem nasypać mocno rozżarzonych węgli. Jednocześnie wziąść garść siana, lub traw aromatycznych, jeśli są pod ręką, zwilżyć je mocno wodą i rozłożyć na wieku. Na tem posłaniu umieścić ręce, lub nogi, przykładając doń bezpośrednio części odmrożone. Potrzymać je w tej pozycyi przez 20 minut. Od tej fumigacji skóra nieco pożółknie, jeśli jednak swędzenie ustąpi, jest to już niedogodność małej wagi. — Drugi sposób jest racyonalniejszy; zasadza się na moczeniu, przyrządzonem w sposób następujący: kupić funt kory dębowej i zalać ją równą ilością wody i czerwonego wina. Zagotować. Gdy płyn wyparuje do dwóch trzecich pierwotnej zawartości odstawić go z ognia, przecedzić i dodać trzy łuty ałunu; w płynie tym, moczyć odmrożone członki przez pół godziny, skoro tylko uczujemy w nich swędzenie. Powtórzyć to moczenie od dwóch do trzech razy. Na odmrożenia którym towarzyszą poranienia, środki te służyć nie mogą.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pp. autorom wierszy: „Lunatyczka“ i „On i ona“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. C. D. w G. Co to nas obchodzi.

Pani Gustawie we L. Podobno jest obecnie ośm pism humorystycznych w Galicji, ale, ile w nich jest dowcipu i humoru, to już niech tam jaki matematyk pani obliczy, bo to nam trudno...

O G Ł O S Z E N I A.

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony)

Na Karnawał!

Polecam Szanownej P. T. Publiczności

Bukiety z świeżych kwiatów

jako to: ślubne, gratulacyjne, balowe po cenach od 1 złr. do 5 złr., kotylionowe od 10—30 ct.

Wianuszki ślubne od 1 złr. do 3 złr.

Również polecam także w najrozmaitszych formach bukiety z sztucznie zasuszanych kwiatów, tak z własnej chodowli jak i zagranicznych nie tracące nigdy swej naturalnej barwy, po bardzo umiarkowanej cenie.

Kotylionowe od 8 do 20 ct. za sztukę.

Wieńce żałobne i na trumny tak ze świeżych, jak i z zasuszanych kwiatów są do nabycia.

Świeże od 2 złr. do 8 złr. — Zasuszane od 1 złr do 5 złr.

Wysyłki na prowincję uskuteczniam jak najrychlej po nadesłaniu gotówki lub za pobraniem pocztowem. Rozsyłanie bukietów i wieńców uskuteczenia się przy najlepszem opakosaniu.

Oraz polecam (flance) kalafiory erfurckie i hagskie najwcześniejsze i najlepsze do pędzenia w inspektach. Kopa po 1 złr. 20 ct. Do nabycia od początku stycznia 1886 roku.

Na zamówienia z prowincji upraszam o dokładny adres.

Zajmującym się na prowincji sprzedażą takowych i zbierającym zamówienia opuszczam znaczny rabat.

Z wysokiem poważanniem

Józef Łazarski Jun.

Właściciel handlowego ogrodu w Tarnowie.

ulica Lwowska.

TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE

we Lwowie

przy placu Dominikańskim l. 1.

i filii przy ulicy Zimorowicza

utrzymuje w magazynach i składach dla P. T. Członkow

Towary kolonialne i spożywcze jako to: masło dworskie wędliny litewskie, drób i zwierzynę, słoninę, smalec, mąkę wina austrjackie, węgierskie i francuskie, rum, koniak, wódki krajowe i zagraniczne, oraz wszystkie artykuły do handlu kolonialnego należące. (3873—1—4).

Drzewo opałowe bukowe, brzozowe, grabowe, sosnowe **Węgiel kamienny, Pieczywo z własnej piekarni** wszelkiego rodzaju, — sprzedaż w 12 sklepach, wedle cenników w tychże sklepikach pomieszczonych, **Sól kamienna z Wieliczki,** kuchenna mielona, i bydlęca mielona lub w bryłach; **Mięso własnego wyrębu** w jatce przy placu Halickim; **Mleko, śmietankę i śmietanę** z okolicznych dworów, w mleczarniach przy placu Dominikańskim i ulicy Gródeckiej l. 72,

Ceny wszystkich pomienionych artykułów znacznie niższe od cen targowych w mieście.

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st.)

Franciszek Zahradniczek w Tarnowie objął po ś. p. Szebeście **fabrykę pieców kaflowych**, i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie.

Piece z powyższej fabryki są **najlepszej jakości a ceny bardzo niskie** bo piec kaflowy kosztuje **od 30 zł.** i wyżej. Zamówiienia uskutecznia szyb ko i sumiennie. (3675—st.—

Oryginalne

maszyny do szycia

SINGERA



na spłaty ratami

G. Neidlinger

Lwów, ul. Kopernika licnba 2.

Antoni Rozmanit

Kraków

Fabryka parowa

CYKORJI I SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, do konanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i goryczników ych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny**, co ztąd pochodzi, iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części poywne, których do zozwoju swego potrzebuje.

Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jesze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszystkiem

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową frncuskę,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.16)—

Magazyn rękawiczniczy F. LUBAŃSKIEGO w Krakowie, plac Dominikański L. 3 poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowych duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych, sznurówek, portomentek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandarzy itp, itp.

Każdy przedmiet z tego magazynu pochodzący celuje trwałośc ą. elegancją i przystępnemi cenami. (3870—st.—3)

Niedawno otworzona

FABRYKA

Cukrów, karmelków i czekolady

A. Troczyńskiego

w Krakowie.

przy ulicy Sławkowskiej l. 20.

(dom Wgo Kremera).

poleca Sz. P. T. Publiczności wielki wybór starannie wykończonych

CUKRÓW DESEROWYCH, OWOCÓW MARCEPANOWYCH i PIANKOWYCH

oraz

czekolady, karmelki i t. p.

po cenie dotąd w Krakowie niepraktykowanej.

Biorącym 5 kl., dotaje się 6te kl. gratis.
„ 3 „ opakowanie się nieliczy.

Pracując przez dłuższy czas za granicą w pierwszorzędnych tego rodzaju fabrykach, wydoskonaliłem się w tym zawodzie, mam przeto niepłonną nadzieję, że Szan. Publiczność raczy łaskawie zaszczycić mnie swemi względami.

Na żądanie przesyłam cenniki bezpł.

Z poważaniem

(3866-st.—3) **A. Troczyński.**

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska „Eau de Pologne“.

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; i w handlu J. Krempy w Rzeszowie w handlu T. Jamrozika, w Dębicy w aptece H, Zamlerera, w Krakowie w aptekach K. Wiszniewskiego, Traaczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego, tudzież w handlach Sokołowskiego i Szymańskiego, Walerjana Fiałkowskiego, Miki i Sp., Ed. Krautlera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego, w Tarnowie w apt. Węgrzynowskiego i w handlu A. Bergera, w Przemyślu w Handlach H. Ehrlicha i A. Kellnera, w Samborze w apt. Aleksiewicza, w Drohobyczu w apt Eichmüllera i Partekiewicza, w Stanisławowie w apt. Maurycy i Amirowicza tudzież w handlu Scherera i Hüttnera, w Stryju w apt. L. Gartnera, w Kołomyji w apt. Sidorowicza i w handlu J. Różańskiego, w Złoczowie w handlu Anny Roth, w Czerniowcach w apt. Krzyżanowskiego i w handlach S. Edwarda i P. Schreibera w Tarnopolu w apt. H. Kahanego jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szlazku.

(3869—st—3)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.